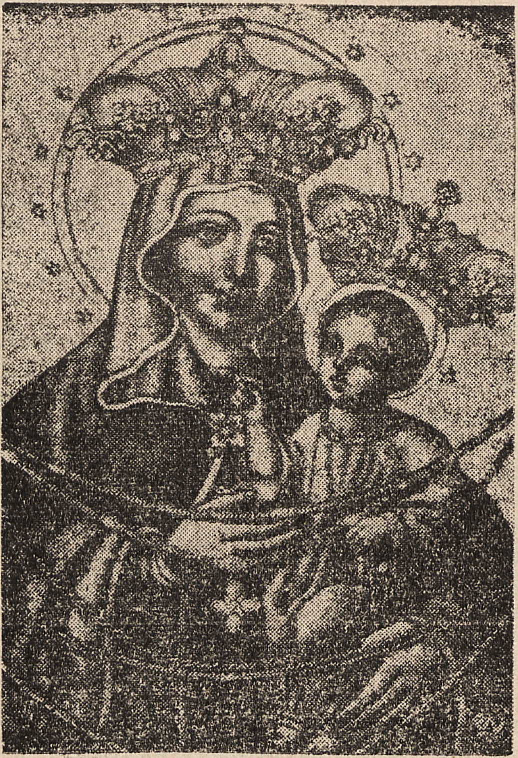
PONIEDZIAŁEK 4 KWIETNIA 1938 ROKU Nr. 29

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży



KONKURS NA PAMIĄTKI ŚLĄSKA

W tych dniach rozstrzygnięty został drugi konkurs na pamiątki ze Śląska, rozpisany przed pół rokiem przez Tow. Popierania Rozwoju Przemysłu Ludowego i Domowego w Katowicach. Celem konkursu było zebranie odpowiednich wzorów na pamiątki, które mogły by być masowo produkowane do rozsprzedaży. Na zdjęciu: jedna z nagród w grafice: Drzeworyt świetnego artysty śląskiego Pawła Stellera — Matka Boska Piekarska.

BIELIMY DRZEWA

Wre w ogrodzie żwawa praca,
bo się drzewa bieli dziś.
Pan ogrodnik pędzel macza.
Pomagamy: ja i Zdziś.

Wapnem z góry na dół — pięknie
trzeba bielić wszystkie pnie.
Każdy szkodnik się ulęknie,
wejść po wapnie — ani śmie.

Malujemy na dół — z góry,
hałas przytem jest w gwar.
— Ha, szkodniki! — jest tam który?
Uciekajcie z wszystkich szpar.

Będą drzewa rzędem stały.
Kiedy ciepły przyjdzie maj,
poprosi go sadek biały:
— Daj koronę z kwiecia, daj!

KRONIKA RZECZY CIEKAWYCH

Ludzie starsi mają zawsze w swoich gazetach „kronikę". Dlaczego i my nie mielibyśmy mieć swojej? Ale w naszej będą tylko najciekawsze rzeczy, jakie się zdarzają w świecie, bo za mało mamy miejsca, żeby o wszystkich ciekawych rzeczach świata pisać. Dziś pomówimy o polskim balonie stratosferycznym. Co to jest stratosfera, to pewnie już wiele dzieci chodzących do szkoły słyszało, że jest to przestrzeń powyżej 11-tego kilometra nad ziemią. Do tej wysokości sięga t. zw. atmosfera, otaczająca ziemię. Do badania tej wyższej przestrzeni ma służyć balon stratosferyczny. Kształt balonu będzie kulisty. Prace nad nim idą w szybkim tempie.

Lot odbędzie się w bieżącym roku, ale ostateczny termin nie może być z góry ustalony, bo uzależniony jest nie tylko od wykończenia balonu, lecz przede wszystkim od warunków atmosferycznych. Miejscem wzlotu będzie Ojców lub Zakopane.

Tkaninę balonową z przędzy japońskiej wykonuje już jedna z fabryk łódzkich. Na całą powłokę potrzeba 15.000 metr. kw. tkaniny. Pierwszy transport tkaniny dostarczono już do fabryki w Sanoku, która rozpoczęła gumowanie jej najnowszym systemem.

Dawniej gumowano tkaninę ręcznie, trzykrotnie powlekając ją cieniutką warstwą gumy. Najnowszy polski wynalazek, aparat do gumowania w znacznym stopniu przyśpiesza robotę, tak, że można nagumować 2.500 mtr. kw. tkaniny miesięcznie. W najbliższych dniach warsztaty balonowe w Legionowie rozpoczną szycie tej olbrzymiej powłoki.

Równocześnie w Warszawie robi się już gondola, która będzie zaopatrzona w specjalne urządzenie — również wynalazek polskich inżynierów — do łagodnego lądowania. Lądowanie balonem polega na rozerwaniu powłoki przy pomocy „rozrywacza" w chwili zetknięcia się kosza z powierzchnią ziemi. Przy silniejszym wietrze zdarza się, że balon nie opróżnia się odrazu i wlecze kosz po ziemi na przestrzeni kilkunastu metrów.

Przy lądowaniu gondoli stratosfe-

rycznego balonu pożądane jest uniknięcie wszelkich wstrząsów ze względu na delikatne aparaty naukowe. W tym celu gondola polska zaopatrzona będzie w automatyczny wyłącznik i prostym przekręceniem korby tuż nad ziemią odłączy się powłokę od gondoli. Uwolniony od ciężaru balon poderwie się do góry. Ponieważ linka rozrywacza pozostanie przymocowana do gondoli nastąpi krótkie szarpnięcie, które rozpruje rozrywacz i opróżni z gazu powłokę.

Pilotować będzie kpt. Burzyński i kpt. Hynek, jako pilot rezerwowy leci kpt. Janusz. Badania naukowe prowadzić będzie w gondoli p. K. Jodko-Narkiewicz.

Będzie to istotnie światowy wyczyn o charakterze naukowym i cały świat, a zwłaszcza Ameryka wykazują olbrzymie zainteresowanie polskim lotem stratosferycznym.

9 ZDAŃ O KSIĄŻCE

Książka jest cementem całego gmachu oświaty.

Książka zawiera duchową spuściznę pokoleń.

Cały nowiżytny świat, jego kierunek, charakter i wartość oparty został na kamieniu węgielnym, zaklętym w książkę innego przeszłego świata.

Pierwsza książka, którą otrzymujemy na własność jako dar od osób kochanych, urabia i kształtuje nasz późniejszy stosunek do książki, jako towarzyszki naszego dziecięctwa, młodości, wreszcie wieku dojrzałego.

Czytanie dobrej książki zawsze człowiekowi wychodzi na korzyść, jak nigdy nie jest stracony czas, poświęcony na rozmowę z mądrym człowiekiem.

Człowiek rozkochany w książkach nie może być nieszczęśliwym. On zawsze ma możność ucieczki od życia w świat książki. Książka go pocieszy, podniesie na duchu, da mu radość życia.

Z pomocą książki można sobie co wieczór bez biletu urządzać przyjemne podróże po dalekim świecie, razem z bohaterami książki przeżywać najdziwniejsze przygody na lądzie i morzu. Starzec o siwym włosie może poczuć się młodym i razem z bohaterami czytanej książki jeszcze raz przeżywać wzruszenia lat minionych.

Co może zastąpić dobrą kochaną książkę? Chyba, że nic. Książka bowiem zawsze jest wierną, zawsze jest do dyspozycji, czekając cierpliwie na chwilę, kiedy się nią zainteresujemy.

Książek jest niezliczone mnóstwo, a godzin do czytania tak mało. Szkoda więc czasu tracić na czytanie złych książek.

SŁOŃCE I DZIECI

Bawiły się dzieci w ogrodzie i narzekały na słońce: — Dlaczego tak mało grzeją twoich paluszków końce? Niby to marzec się kończy, wiosną pęcznieją drzewa, a złoto twoich promyków świeci, lecz nie rozgrze-

wa.

Zmartwił się jeden promyk, usiadł na sęku brzozy: jak dzieciom wytłumaczyć, że trudna jest walka z mrozem? Poskrobał złotym pazurkiem w koniec złotego noska, i bardzo mu nie do twarzy była promienna troska.

I cienkim bardzo głosikiem, niby brzęczenie komara, zawiłe prace promyków dzieciom wyjaśnić się stara:

— Słuchaj, Antosiu i Helu, Jędrusiu, Wacku i Franiu, młode gałązki z promyków mają najpierwsze danie. Potem pokropi je deszczyk, i to jest danie drugie, a trzecie — gdy wiatr wiosenny da pocałunek długi. I tak na zmianę je trzeba karmić, i poić, i pieścić, zanim gałązki zaczną listkami w ciszy szeleścić.

— Dobrze — powiada Hela, paluszek włożywszy w buzię — skąd taki cienki promyk ma smoczek, rączki i nóżie? Bo czym nakarmi pączki, czym biega po tylu drzewach? Dlaczego deszczyk je kropi, a wiatr wiosenny owiewa?

I znowu promyk na sęczku tłumaczy wielkiej osobie, jakie to cudne rzeczy promyki marcowe robią:

— Trzeba tysięcy, i więcej, takich złocistych niteczek, żeby się z pączka rozwinął pierwszy zielony listeczek. Trzeba ogrzewać powoli, ciepłem słonecznym karmić, żeby zielono szumiało na ściółce z zielonej darni. Deszczykiem płókać i poić, jak małe dzieci rumiankiem, żeby szumiały nocą, żeby się chwiały rankiem. I chuchać, i dmuchać wiatrem, gładząc, jak ręką matczyną, zanim się listki wiosenne na radość ludzi rozwiną. I tyle przy tym roboty, tyle biegania na zmianę, że w marcu mało grzejemy, choć z pracy jesteśmy zgrzane...

Powiedział — i piękny ukłon złożywszy dziatwie, poleciał innym promykom pracę szaloną ułatwiać. Sypały się z chmurek białych, leciały z błękitu głębi, a wiatr marcowy je chłodził, a wiatr marcowy je ziębił. I całowały gałązki, poiły słonecznym sokiem, dopóki zmierzchy marcowe nie przytłumiły ich mrokiem.

A dzieci poszły do domu i pewnie tej nocy śniły, jak drżące, złote promyki pączki na drzewach karmiły.

O BOCKU

Na niebieskim, wielkim niebie biały płatek w słońcu zamigotał. Zamigotał i kołował...

— Bociuś! Bociuś! kle, kle!

— Bociuś! Bociuś! Leć do chaty, a ojce bedom bogate!

— Bociek! Dam ci na stodołę bronę, ino przywiedź swoją żonę.

Tak wołały dzieci, bawiące się w polu. A potem zebrały się w gromadkę i tak mówiły:

— Rechu, rechu, rechu, kum, kum, kum! Kto tam?

— Pan bocian.

— Czego chce?

— Żaby.

— Nie ma.

— A gdzie są?

— Pouciekały! — i rozbiegły się dzieci na wszystkie strony, chowając się po zaroślach i dołkach, a „pan bocian“ gonił je i chwytał.

Wyszła kurka z podwórka, podniosła oko, patrzy wysoko.

— Koko! Koko! Co to! Co to!

Wyszedł kogut na wrota.

— Co tam! Co tam! Poco kwoko robisz oko? Poco robisz tyle krzyku! Kukuryku — u — u!

Wyszła kaczka z za płota.

— Co tam? Co tam? Na co, poco kukuryku? Tyle kokań, tyle ryku! Kwa, kwa, kwa! — kwaka, kwaka.

Wyszedł indyk z poza krzaka.

— Czemu ta pokraka kwaka? — nadyma się i indyczy.

Krowa ryczy, świnia kwiczy, a pies szczeka i skowyczy.

Kogut znowu kukuryku — u — u! Co tu kwiku! Co tu ryku!

Aż wybiegły z chat kobiety.

— Olaboga! Rety, rety! A bodaj was licho wzieno! Toż to bociek leci jeno... Bociek, kle, kle! Lećże ninie! Ady spocznij na kominie!

Nad zielonym, wielkim stawem zeszły się żaby w gromadę i tak mówiły:

— Rechu, rechu, rechu, kum, kum, kum!

Ze wszystkich stron nadeszła odpowiedź!

— Rechu, rechu, rechu, kum, kum, kum! — zarechotało, zakumkało po całej łące!

A bocian kołował... kołował... kołował... Wreszcie zaczął lądowanie.

Zatrzepotał wielkimi skrzydłami i czerwone nogi na łące postawił. Poprawił skrzydła. I zwolna... z powagą... kroczył do stawu.

A w stawie rechotały żaby:

— Rechu, rechu, rechu, kum, kum, kum! Kto idzie? Pan bocian! Rety, rety, rety! Uciekajmy! — i pochowały się żaby po zaroślach i dołkach.

— Mamo, jaki on piękny! — zawołała żabka młoda, podlotek zielony, niedowarzony. — Co za uroda! Patrz, nawet woda wypiękniała! Od nóg czerwonych mieni się cała!

— Głupia, uciekaj, bo zło cię spotka!

— Płotka, płotka — bocian powie. — Żadnej szkody ci nie zrobię, zaręczam. Wyskocz z wody, moja mała i siądź tu na rowie. Będziesz ze mną rozmawiała. Jesteś mądra i odważna... a że trochę nierozważna — to mi się podoba.

Wyskoczyła żabka. Pożera oczami pana bociana...

Poruszył skrzydłami, bo go bierze chrapka. Powolutku, ugrzeczniony wyciąga doń dziób czerwony.

— Chodź do mego dzioba, łączki tej ozdobo... Wygodnie umieszczę... pohuśtam, popieszczę... Malutka! Głupiutka! A zgrabna, jak łątka! Pójdź...

Żabka chlup w dziób, prosto do żołądka!

SKAZANIEC MILIONEREM

Nie zrobił nawet połowy drogi, gdy przeklął swą ciekawość; posuwać się jednak naprzód było łżej, niż zawrócić. Znosił więc niezliczone ukłucia cierni i pełzł dalej, torując sobie drogę barczystymi ramionami. Twarz jego prawie dotykała ziemi, pachnącej, ciepłej i wilgotnej.

Wreszcie udało mu się dosięgnąć otwartej przestrzeni, na której, zamiast bagna, ujrzał wewnętrzną lagunę, równoległą do brzegu morza, mającą ze 40 metrów szerokości i ciągnącą się mniej więcej ćwierć mili.

Lagunę otaczały ciemniste, poplątane krzewy, za którymi widniały gęste rzędy wysokich palm.

Fred widział niezwykłą biel dna pod zupełnie przezroczystą wodą. W wodzie pływały powoli kolorowe ryby, jak w akwarium. Była to bajka kolorów. Ani jeden dźwięk, ni ruch, nie naruszał zaczarowanej ciszy. Ani jeden ptak nie krążył nad powierzchnią wody gładkiej i sennej.

W jednym miejscu spoczywała wysoka zwalona palma, przygniatając krzewy i kąpała swoje szerokie liście w wodzie.

W pobliżu szumiał nurt wielkiego oceanu, lecz tutaj panowała niezmącona cisza, paliło słońce i stała ściana dżungli, kryjąca swą odwieczną tajemnicę.

Fred wcale nie zachwycał się przyrodą, lecz przyszło mu do głowy, że zapewne był pierwszym człowiekiem, którego stopa stanęła na tym miejscu. Rozglądał się, czy jakimś odkryciem nie będzie się mógł wzbogacić. Ruszył więc wzdłuż brzegu laguny i doszedł do zwalonej palmy. Usiadł na niej „konno", skurczył nogi, by ich nie zamoczyć. Zaczął się powoli posuwać nad laguną. Pierwszą rzeczą, która zwróciła jego uwagę była pstra ryba o wypukłych oczach, olbrzymiej paszczy i o zupełnie przeźroczystym ciele. Pływała przy samym dnie i Fred widział, jak na dnie powstawały małe wiry piasku pod rytmicznymi uderzeniami szerokiego ogona. Ryba popłynęła dalej znikła z oczu Freda, posuwając się wciąż przy samym dnie, które na środku laguny tworzyło dość ostry spadek. Fred, wodząc za nią wzrokiem, ujrzał dużą muszlę.

Zamarł wprost, nie wierząc własnym oczom. Mrugnął raz i drugi, odwrócił głowę i znów spojrzał, myśląc, że mu się przewidziało; patrzył pochylony nad wodą, jak zahipnotyzowany cudownym zjawiskiem. Krew pulsowała mu w skroniach, oczy wyłaziły z orbit, jak u tylko co widzianej ryby. Fred widział tysiące takich muszli podczas podróży do Australii i w zatoce Perskiej. Ale nigdy nie słyszał o ich istnieniu na tej części oceanu Spokojnego. Ściskając mocno kolanami pień palmy, nie mógł oderwać oczu od mięczaka.

Cud stał się rzeczywistością.

Powoli, powoli rozwarły się brzegi muszli, ukazując miękkie, śliskie wnętrze wielkości dłoni ludzkiej. Jakby gąbka wychyliła się poza brzegi muszli, a pośród szarego śluzu błysnęła duża, różowa perła! Delikatny opalowy blask przeświecał przez zieloną wodę. Obok, na białym piasku widać było ciemny pas — cień zwalonej palmy.

Fred długo, bardzo długo siedział wpatrzony w zjawę. Umysł jego gorączkowo pracował: co zrobić, by zabezpieczyć to miejsce i tajemnicę zachować tylko dla siebie? Jak dostać się na dno laguny, po skarb?

W miarę, jak jego wzrok przyzwyczaił się do niebywałego zjawiska, Fred zaczął rozróżniać inne muszle głębiej i dalej.

Musiał działać sam, nikogo nie wtajemniczać w niezwykłe odkrycie. Ostrożnie, nie wzbudzając podejrzenia. Planu jeszcze nie miał, ale postanowił zachować tajemnicę wyłącznie dla siebie.

NASZA POGAWĘDKA

Podróżniczka z Niwki. W marcu jak w garncu, mówi przysłowie i często się sprawdza. Nie mogę, niestety, odpowiedzieć Ci na pytanie dotyczące Światka. Sama jeszcze nie wiem. Koniecznie musisz jeszcze napisać przed świętami. Istotnie, zbliża się koniec roku a z nim nadzieje i lęk o to jak będzie. Ale trzeba być dobrej myśli i mieć zaufanie we własne siły. Zasyłam Ci wiele pozdrowień.

Wanda Trzęsimiechówna. Staraj się napisać jeszcze coś o Niwce lub na jaki in-

ny temat. Chętnie Ci to wydrukuję. Chciałabym, aby dzieci same pisywały do „Mojego Światka“. Bardzo dobrze, że staracie się nawiązać kontakt z innymi szkołami w Polsce. Naturalnie, trzeba te węzły zadzierzgnięte z Gdynią nie tylko utrzymać, ale i wzmocnić. Pozdrawiam Cię serdecznie.

Halina Radziszewska. Bardzo chętnie przyjęliśmy Cię do Rodzinki. Staraj się teraz pisać i brać udział w naszym wspólnym życiu. Pozdrawiam Cię z całą Rodzinką.

Adaś Niewęgłowski. Zasłużyłeś na nagrodę pocieszenia. Znajdziesz swoje nazwisko na liście nagrodzonych. Za pozdrowienia dziękuję i przesyłam Ci wzajemne oraz Rodzicom.

„Gwiazdeczka“. Musisz uzbroić się w cierpliwość. Przyjdzie i na Ciebie kolej. Zasyłam Ci serdeczne pozdrowienia.

Młody Harcerz. Ależ naturalnie. Chciałabym, aby czytelnicy „Mojego Światka“ sami wypełniali dział szaradowy. Zasyłam Ci dużo pozdrowień.

Czarnooka. Nie wszystkie książeczki są wesołe. Do Rodzinki zostałaś przyjęta i utrzymuj z nią kontakt, pisząc często. Zasyłam Ci ukłony.

Zofia Hylówna. Nie trzeba chcieć tylko, trzeba się zdobyć na uczynki a takim uczynkiem będzie po prostu stała wymiana listów ze mną. Bardzo chętnie odpowiem Ci na każde zapytanie. Napisz o tej wycieczce do Gdyni. Pozdrawiam Cię serdecznie.

Góral z Niwki. Zaimponował mi Twój list. Taki barwny, taki rezolutny, jak przystało na młodziutkiego żołnierzyka. Marzenia Twoje mogą się łatwo ziścić. Trzeba się jeno uczyć, a później wstąpić do szkoły kadetów lub po skończeniu szkoły średniej do podchorążówki i zostać żołnierzem. Polska potrzebować będzie zawsze tęgich obrońców i dobrych żołnierzy. Cześć, Góralu!

Królewna z Niwki. Bardzo plastycznie opisałaś swój ogródek. Zamykam oczy i widzę majestatyczną różę i grządki ładnie utrzymane i pełno kwiatów, a przede wszystkim piękne duże maliny, które kiedyś będę jadła. Zasyłam Ci serdeczne pozdrowienia i Rodzicom załączam ukłony.

Stenia Skubińska. Bajeczkę muszę przeczytać i dopiero Ci odpowiem. Chętnie będę korespondować z Twoją koleżanką i zamieszczać jej szarady, jeśli będą dobre. Może zawiadomisz ją o tym, dobrze? Za życzenia świąteczne dziękuję i przesyłam Ci wzamian bardzo wiele pozdrowień.

Rozrywki umysłowe

ROZWIĄZANIE SZARAD ZAMIESZCZONYCH W POPRZEDNIM NUMERZE „MOJEGO ŚWIATKA“:

Logogryf: Wielkopolska

Szaradki-zagadki: mak, lak, rak, sak, łak, pak, hak.

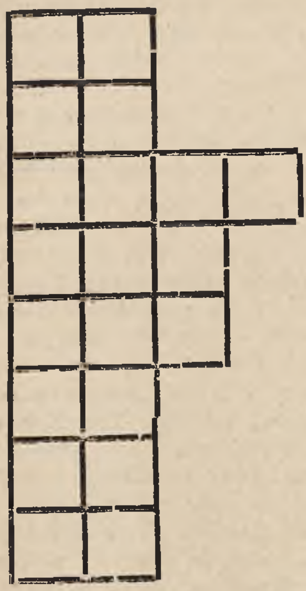
Zadanie konikowe: Gość w dom, Bóg w dom.

NAGRODY OTRZYMALI: Adaś Niewęgłowski, Zenon Pach, Danusia Czechówna, **Wiesia Skrodzka.**

SZARADA

Przeciw **pierwszemu z drugim**
ten grzeszy, kto w **drugie-trzecie**
wierzy z ufnością.
By **trzecie-czwarte** na świecie
skroń uwieńczyło talentem trzeba zabłysnąć
wielkością...
Razem złożycie tych sylab cztery
w imię kobiece
z łatwością.

ROZSYPANKA



Tar — to — tur — a — u — u — u — ruń — ra — ki — ka — gus — gą — dom — nów — wa — tów — sa — stroń — strzy.

Z rozsypanych sylab ułożyć 8 miast polskich, których pierwsze litery, czytane z góry na dół, dadzą nazwisko członka Rządu Narodowego z r. 1863.

1) miasto na Pomorzu

2) miasto na linii kolejowej Warszawa — Kraków

3) stolica puszczy w pobliżu granicy litewskiej

4) leży w Małopolsce Wschodniej

5) miasto, pod którym zamordowano jednego z książąt Piastów

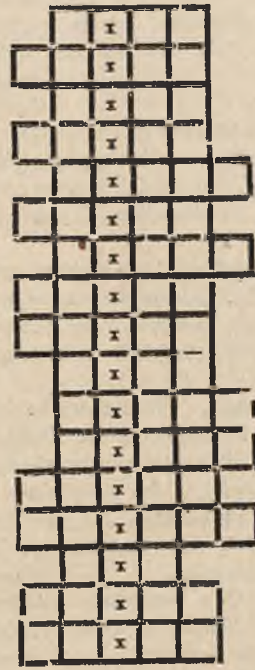
6) letnisko górskie na Śląsku

7) miasto w Małopolsce w pobliżu Mościc

8) miasteczko powiatowe w Małopolsce Wschodniej.

ŁAMIGŁÓWKA KRATKOWANA

ułożył „Młody Harcerz"



Z następujących sylab ułożyć 17 wyrazów, których litery oznaczone krzyżykami czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Sylaby: Mil na u e top ko ge da ran wro li ta i ka psk po gaz tek nu da ar to mię ska gła gąs sa o po o pol kio i ca le bro.

Znaczenie wyrazów: 1) Imię męskie, 2) Ptak, 3) Planeta, 4) Góral, 5) Miasto włoskie, 6) Miasto niemieckie, 7) Tytuł powieści H. Sienkiewicza, 8) Zwierzę domowe (zdrobniale), 9) Wonna roślina, 10) Służy do szycia. 11) Ptak domowy. (zdrobniale), 12) Dzielnica Śląska, 13) Część twarzy. 14) Kraj w Europie. 15) Owad. 16) Stolica Japonii, 17) Port w Ameryce Południowej.